



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VIII

Gorzów n/W., niedziela 11 stycznia 1953 r.

Nr 2

ŚWIĘTA RODZINA

Przywykliśmy patrzeć na św. Rodzinę oczami artystów i poetów, tkliwiej pobożności. Dlatego wydaje się nam ona tak daleką, tak niedostępną do naśladowania. Tymczasem zewnątrz nie różniła się ona niczym od tysiąca najpospolitszych „zwykłych” współczesnych jej rodzin.

Dziecię Jezus w miarę sił pomaga w pracach domowych. Niczego więc szczególnego dostrzegało oko powierzchownego obserwatora w życiu św. Rodziny. I stąd pochodzi to późniejsze zdumienie ludzi: Czyż to nie jest Syn Józefa (Łk. 4, 32), syn zwykłego cieśli z Nazaret.

Inaczej wazakże rzecz się miała w tych oczach, które umiały przeniknąć do wewnętrznego życia św. Rodziny. Cóżbyś tam dostrzegł?

Oto życie tej rodziny skupia się około P. Jezusa. I dzieje się tak nie dlatego tylko, że chodzi o ukochane dziecko. I Maryja bowiem i Józef świadomi są, że oto piastują Bożego Syna. Życie ich rodziny nacechowane jest spokojem, harmonią, miłością, poszanowaniem wzajemnym, zjednoczeniem z Bogiem.

Wady w życiu rodzinnym.

Znamy je wszyscy dobrze. Skarżymy się przecież na rozkład rodziny od połowy ub. wieku. Zanika w niej miłość. Zastąpił ją ciastny egoizm, niosący ze sobą upadek moralny, rozpasanie najniższych instynktów. „Dzieciobójcza” praktyka odarła tę rodzinę i z tego, co było dotąd jej skarbem, — z dzieci.

I czy można się dziwić, że z niektórych rodzin wychodziły tylko skarłale charaktery?

Kierunek, w jakim pójść ma reforma rodziny katolickiej.

Wobec tak groźnego stanu rzeczy, załaskał się Kościół o ratunek. Już w 1892 roku papież Leon XIII skierował nasz wzrok ku św. Rodzinie. (Breve „Neminem Vugit”). Wobec zaś dalszego upadku rodziny, Ojciec św. Benedykt XV ustanowił dzisiejsze świę-

to. Chciał, by wierni obchodząc to święto zapatrzyli się w przykład św. Rodziny. Popatrz i ty na świętą Rodzinę czy nie dostrzegasz, że całe życie Jezusa, Maryi i Józefa spowite było najwznioślejszą miłością? Ta miłość nie szukała rozgłosu. Była cichą i dyskretną. Niemniej biła ona z każdego momentu ich życia, (przykłady: reakcja Józefa na wieść o nadprzyrodzonym macierzyństwie Maryi, ucieczka do Egiptu, poszukiwanie 12-letniego Jezusa, wesele w Kanie, udział Matki Bolesnej w Męce Chrystusa).

I nie dziw to żaden. Przecież miłość — to najpotężniejsza siła i nieodzowny czynnik w szczęśliwym ognisku rodzinnym. Toteż rodziny chrześcijańskie starać winny się, by panowała w nich zawsze czysta, głęboka miłość. Ona to napełnia ich pokojem. Wznosi zaufanie, koi troski. Lata spędzone w takiej rodzinie niezapomnianymi pozostają dla dziecka. Ojciec i matka będą dlań zawsze najwspanialszymi postaciami i najlepszymi przyjaciółmi. Wspomnienia opromienionego

rodzinnego domu są dla człowieka niewzruszoną ostoją moralną w całym życiu.

Jak ten ideał urzeczywistnić.

Jak naśladować przykład św. Rodziny?

Zrozumieć musisz, ekąd płynie szczęście św. Rodziny w czym Jej dostojność, dlaczego zwie się „Świątą Rodziną”. Oto znaczenie tamtej św. Rodziny płynie stąd, że w Niej przebywał Jezus. On uczynił ją świętą.

*Najlepsze świadectwo o rodzicach
wydają dzieci swym charakterem,
postępowaniem — życiem całym.*

*Ten jest prawdziwym apostołem i
nauczycielem, kto apostołuje nie
słowem, lecz czynem, a naucza przykła-
dem.*

A. Mickiewicz



A nie zamykajcie drzwi...

A nie zamykajcie
tych drzwi od zagrody:
może w wieczór przyjdą
przebrane Herody?

albo chłopcy z szopką,
w której huzar krasy
tańczyć będzie z chłopką
różne obertasy!?!)

A nie szczędzić groszy
dla torebeczki dziadka
za chwilę rozkoży,
która dziś tak rzadka —
za wszystkie uśmiechy,
co bród waszej chaty
pachły wśród uciechy,
jak te wonne kwiaty!...

E. Klontecki

Uroczystość Trzech Króli

Ewangelia św. Mateusza (2, 1—12)

Gdy się narodził Jezus w Betlejem judzkim, za panowania króla Heroda, oto mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i mu mówili: „Gdzie jest nowonarodzony król żydowski? Ujrzelśmy bowiem gwiazdę Jego na wschodzie, przybyliśmy Mu oddać pokłon”.

Usłyszawszy to, król Herod przeraził się; wraz z nim i cała Jerozolima. Zwołał tedy wszystkich przedniejszych kapłanów i uczonych ludu i wypytował ich, gdzie się miał Chrystus narodzić? A oni mu odpowiedzieli: „W Betlejem judzkim; — tak bowiem napisano u proroka (Mich. 5, 2).

„A ty Betlejem, Judy ziemco, zgolaś nie najmniejsze pośród osad Judy; albowiem z Ciebie wyjdzie Władca, który ma prowadzić lud Mój izraelski.”

Wówczas to Herod, wezwawszy potajemnie Mędrców, pilnie ich wypytował o czas pojawienia się gwiazdy. I wysyłając ich do Betlejem rzekł: „Idźcie i wypytujcie się pilnie o Dzieciątka, a gdy znajdziecie, donieście mi, abym i ja poszedł oddać Mu pokłon”. Oni tedy po wysłuchaniu króla, puscili się w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli przy wejściu, uprzedziła ich, aż się zatrzymała w pochodzie nad miejscem, gdzie było Dziecię. Widząc zaś gwiazdę niezmiernie się cieszyli. A wstępując do domu, znaleźli Dziecię razem z Maryją, Matką Jego, i upadli na twarz i hołd Mu złożyli; otworzywszy zaś skarby swe ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A po-

uczeni objawieniem, aby nie zbacać do Heroda, inną drogą wrócili do krainy swej.

Pierwsza niedziela po Trzech Królach

Uroczystość Świętej Rodziny

Ewangelia św. Łukasza (2, 42—52)

Gdy Jezus doszedł do lat dwunastu, udali się Rodzice Jego do Jerozolimy na zwykły obchód tej uroczystości. A po upływie świąt, gdy wybierali się z powrotem, pozostał młody Jezus w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli rodzice Jego. W mniemaniu, że On idzie z gromadą, odbyli dzień drogi i zaczęli Go poszukiwać pomiędzy krewnymi i znajomymi. Ale nie znalazłszy wrócili do Jerozolimy i szukali Go. I stało się, że dnia trzeciego znaleźli Go w świątyni, gdy siedział wśród uczonych, przysłuchując się im i zadając im pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli wielce zdumieni, Jego rozumem i odpowiedzią. A ujrawszy Go bardzo się zdziwili. Matka zaś rzekła doń: „Synu, czemuś nam tak uczynił? Oto Ojciec Twój i Ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie.” A On im odrzekł: „Czemuż to szukaliście Mnie? Nie wiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca Meego?” Ale oni nie zrozumieli odpowiedzi, którą im dał. Wrócili się tedy z nimi i przybył do Nazaretu, i był im posłuszny. A Matka Jego przechowywała w sercu swym wszystkie te zdarzenia. Jezus zaś wzrastał w mądrości i w latach, i w łasce, u Boga i u ludzi.

Odnalezienie listu św. Franciszka Ksawerego

Wśród manuskryptów znajdujących się w Eskuriale (Hiszpania) odnaleziono przypadkowo list św. Franciszka Ksawerego z daty 8 kwietnia 1552 pisany z Goa (Indie) do króla Filipa II, w którym prosi on o przeniesienie św. Ignacego Loyola, przebywającego w Rzymie, aby zachęcał misjonarzy do podjęcia pracy misyjnej w krajach Dalekiego Wschodu.

Znamiennym jest, że odnalezienie wspomnianego listu zbiega się z wystawieniem relikwii ręki św. Franciszka Ksawerego, przewiezionego do Madrytu z okazji 400-lecia jego śmierci.

ZASADY WIARY SW.

Święta Rodzina i Dziecię Jezus

Spełniła się ewangeliczna przepowiednia: Oto w Betlejem, „nie bardzo podłym mieście” Panna czysta poczęła i porodziła Syna i nadano Mu imię Jezus.

W Jerozolimie.

W osiem dni po narodzeniu, zgodnie z przepisami religijnymi, nastąpił uroczysty akt obrzezania Dzieciątka. Towarzyszyli mu w świątyni Jerozolimskiej Matka Boska, św. Józef i starzec Symeon. Ten ostatni oczekiwał na daną mu przez Boga obietnicę, że nie umrze zanim ziemskimi swymi oczyma nie będzie oglądał Mesjasza. Toteż ujrawszy w Dziecięciu oczekiwane Zbawiciela i uniesiony nieopisaną radością, wypowiadał: „Teraz, O Panie, według słowa Twojego, uwalniasz sługę Twego w pokoju, bo ujrzały już oczy moje zbawienie Twoje, któreś zgotował wobec wszystkich narodów: Światłość ku objawieniu poganom i chwałę ludu Twojemu izraelskiego” (Łuk. 11, 29—32). Ale oto ten sam starzec prorokuje równocześnie Matce Bożej, prorokuje Jej u zarania jej szczęścia rodzinnego, bolesną i wielką wiadomość, że „Oto ten (Jezus) przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu... A duszę twoją własną przeniknie miecz, by wyszły na jaw zamysły serc wielu” (Łuk. 2, 34).

Św. Mateusz ewangelista ukazuje nam z kolei inny obraz wyrażający chwałę Najwyższego. „Oto przybyli Mędrcy ze Wschodu do Jerozolimy, mówiąc: gdzie jest on Król żydowski, który się narodził? Albowiem ujrzelśmy gwiazdę Jego na wschodzie i przybyliśmy pokłonić się Je-

mu”, Maryja i Józef nie mieszkają już w grocie, lecz w jednym z domków osady. „I wstępując do domu, znaleźli Dziecię z Maryją, matką Jego i upadli pokłonili się Jemu. A otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę” (Mat. 2, 1).

Posłannictwo Dziecięcia zaniepokoiło tyrana Judei, Heroda. Dlatego wydaje rozkaz wymordowania wszystkich niemowląt płci męskiej. W ten sposób pragnie się pozbyć domniemanego konkurenta do władzy. Ale Anioł Pański ukazał się Józefowi i rzekł: „Wstań, a weźmij dziecko i matkę jego i uchoď do Egiptu. Albowiem stanie się, że Herod szukać będzie dziećcia, aby je zgładzić” (Mat. 2, 13).

W Nazarecie.

Po krótkim pobycie w Egipcie wraca święta Rodzina do Palestyny. Św. Józef, dowiedziawszy się o śmierci Heroda i objęciu władzy przez równie srogięgo następcę Archelausa, nie śmiał osiedlić się ponownie w Judei lecz podąży na północ do Galilei. Dziecię Jezus mogło wówczas liczyć 8 do 18 miesięcy życia. Miasteczko Nazaret miało to szczęście gościć u siebie Odkupiciela świata, który przeżył w nim całą swą młodość i okres przygotowawczy do publicznej działalności. Według św. Mateusza po to „Aby się wypełniło, co się powiedziało przez proroków, że Nazarejczykiem będzie nazwany” (Mat. 2, 23).

Tu, w Nazarecie, Jezus wzrasta w świętej Rodzinie, wśród rówieśników, wśród codziennych zajęć, radości i kłopotów. Tradycja ukazuje nam obraz Jezusa, wzrastającego w skromnym domku nazaretańskim pomiędzy swym ojcem a mat-

ką. Wśród bardzo skąpych dowodów z tego okresu życia Jezusa Chrystusa, mamy wymowną wypowiedź św. Łukasza, kiedy pisze: „A Jezus wzrastał w mądrości i w latach, w łasce u Boga i u ludzi...” (Łuk. 2, 52). Najgłośniejszy epizod życia Jezusa z tego czasu to nauczanie wśród doktorów i mędrców Izraela w świątyni Jerozolimskiej, podczas jednej z dorocznych pielgrzymek do Jerozolimy na Święta Paschy. „A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami Jego” — mówi św. Łukasz 2, 47. Wówczas to młodociany Jezus odpowiada na łagodne wyrzuty Matki: „Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, być winienem?” W tej odpowiedzi po raz pierwszy ujawnia się, że Jezus jest w pełni świadomy swego boskiego posłannictwa.

Życie świętej Rodziny i Jezusa było życiem biednych ludzi. Święty Józef zarabiał na życie rodzinny rzemiosłem. Pan Jezus współpracuje z ojcem, jak wielu mu podobnych młodych izraelitów. Z przypowieści ewangelicznych widać jasno, że Jezus nigdy nie zbliżył się do bogatych i możnych tej ziemi. Przypowieść o zgubionej drachmie wskazuje zapewne na przypadek, kiedy to Maryja w biednym domku poszukiwała jej z lampą w ręku. Bardzo stara tradycja twierdzi, że Jezus miał lat 19, kiedy umarł św. Józef. Odtąd Najświętsza Maryja Panna towarzyszy umiłowemu Synowi po drodze na Kalwarię, aż do grobu.

Z cichego, bogobojnego domku w Nazarecie ruszył wreszcie przepowiedziany i oczekiwany Mesjasz na święte apostołowanie. „Siewca wyszedł na siew” (Mar. 4, 3).

Wiara Trzech Króli

Dziwna jest zaprawdę, na pozór, owa wyprawa na niepewne Medrców ze Wschodu, idących za gwiazdą, która im się ukazała. Nie byli to przecie ciemni ludzie. Przeciwnie. Ewangelia podaje ich jako mędrców, tj. uczonych, co potwierdza wyrażenie łacińskiej Ewangelii: „magi”. Według Ewangelii mogli pochodzić z Arabii, opierając się na proroczym Psalmie 71, umieszczonym w liturgii święta Trzech Króli który powiada: „Królowie Tarsu i Saby przywiozą upominki”. Wszystko to są jednak przypuszczenia. Stawiać można różne hipotezy, ale żadnej pewności nie ma, jaką była ojczyzna magów.

Pobudka, która działała u mędrców ze Wschodu, była wiara w przyjdzie mającego na świat Mesjasza i chęć oddania Mu hołdu. „Widzieliśmy gwiazdę jego na wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się jemu”. (Mat. II. 2.) Skoro tylko ujrzeli gwiazdę, awierzyli, że to zjawisko nie da się wytłumaczyć w naturalny sposób, ale że to znak Najwyższego.

Mędrcy puszczają się więc w daleką podróż. Sztuka chrześcijańska, idąc za procremtem Izajasza, którego urywek podaje lekcja w dzień święta, przedstawia tę wyprawę z całym przepychem Królów ze Wschodu ruszają z kerawaną suto zaopatrzoną, z liczną świtą stroinnie przbraną, z bogatymi zapasami, wiozą Dzieciatku Bożemu skarby znamienite. Malarze włoskiego odrodzenia rozciągają w swych obrazach blask kolorytu, obfitość ornamentyki i bogactwo strojów. Snuje się szereg wielbłądów i obciążonych słoń, liczna świta wystrojonych pachołków i służby. Benozzo Gozzoli pokrywa wielkimi freskami kaplicę, w Medycejskim pałacu we Florencji gdzie owa scena rozciągająca się na trzech ścianach świadczy o bujnej wyobraźni artysty i o smaku ówczesnej epoki. lubującej się w wystawności i zbytku. Pokornym mnich Fra Angelico, ulegający w sztuce, mimo swego mistycyzmu, duchowi epoki, nie umie inaczej przedstawić owej sceny jak w świetle barw i bogactwa. Gentile da Fabriano, malarz szkoły umbryskiej, wstawił się swym pięknym obrazem, gdzie przedstawia „Hołd Trzech Króli”. Wprowadza on tu motyw niekiedy spotykany: każdy z Medrców wyobraża inny okres ludzkiego życia.

Dotarli wreszcie do krainy, w której miał się narodzić ów przepowiedziany król żydowski, a tu nikt o nim nic nie wie? W Jerozolimie, na pytanie mędrców, zapanał niepokoju a najbardziej zatrzwożył się Herod, władca tej krainy. Królów się dziwi: dlaczegoż nie został on powiadomiony? I właśnie zapytując Heroda dowiadują się od kapłanów, że ów wódz narodu Izraelskiego ma się narodzić w Betlejem, położonym o 8 km od Jerozolimy. Otoczenie wszakże Heroda okazuje się zupełnie obojętnym na ową sensacyjną wiadomość. Wcale go nie zaciekawia tajemnicza gwiazda, o której onwiała podróżni. Widocone uczeni w Piśmie nie biorą ich na serio, nie zbývá im dowierzają. Jeden tylko Herod, człowiek ambitny, chciwy władzy i nieprzebiegający w środkach, by utrzymać się przy niej, pilnie wypytuje mędrców o czas zjawienia się gwiazdy, prosi o dokładne informacje co do miejsca zamieszkania małego Króla, pod pozorem, że pragnie także pokłonić się Jemu.

Ewangelista powiada, że „wysłuchawszy króla, odjechali”, tj. podążyli do Betlejem, o którym pisze prorok Micheasz.

Zaledwie opuścili stolicę, „oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca zła przed nimi”. „A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką”.



Królowie składają w ofierze Bożej Dzieciatku złoto, kadzidło i mirę

Z nowym rozpędem i wielką pociechą serca śpieszą królowie za światłem tej

niezwykłej przewodniczki, która ich prowadzi do mieszkania św. Rodziny.

Egzegeci współcześni przypuszczają, że przybycie trzech Króli do Betlejem miało miejsce w jakie dwa lata po narodzeniu P. Jezusa, który zatem wychodził już z niemowlęctwa.

Przepowiednie zapowiadały króla żydowskiego, „wódcę ludu Izraelskiego”. A tu przybyli zastają w skromnym, zapewne pozycyonym domu, ubogą rodzinę nędznie przyodzianą, choć schludnie i czysto; nie, coby na pozór dawało do myślenia, że na tym biednym posłaniu spoczywa królewskie Dziecię.

„I wszedłszy w dom — mówi Ewangelista — znaleźli Dziecię z Maryją, Matką Jego, i upadłszy pokłonili się Jemu. A otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę”. —

Bez wahania, oddają hołd Bogu ukrytemu w słabej Dziecinie. Ubóstwo ich nie zraża, cichosc ich nie dziwi. Pobudka żywej wiary jest już stałą sprężyną ich działania.

Bóg im się objawia, wcielony w ludzkim cielem, a oni nie wątpią, że znaleźli przepowiedzianego od wieków Mesjasza.

S. M. Leonia, niepokalanika

Korzyści duchowe częstej i dobrej spowiedzi

Chrześcijanin, który pragnie usilnie zdobywać wyższy stopień doskonałości duszy, nie może zadowolić się tylko tym, do czego zobowiązuje go ściśle prawo kościelne, tzn. jednorazową na rok spowiedzią, np. wielkanocną. Dla zdobycia czystości duszy, niezbędna jest częsta spowiedź. Jak często mam przystępować do spowiedzi, by się uświęcić? — zapyta niejedna dusza. Częstotliwość ta będzie różna dla różnego poziomu życia wewnętrznego poszczególnych wiernych i wedle ich aspiracji. Dla dusz zdecydowanych na świętość można by postawić jako wytyczną radę mistrzów duchownych, by przystępowały do spowiedzi przeciętnie co tydzień. Przystępowanie częstsze można uzasadnić tylko wyjątkową gorliwością lub szczególnymi potrzebami. Przystępowanie rzadsze, np. co dwa tygodnie, może być przyjęte jako stała praktyka przez tych, którym trudno o spowiednika albo którzy podlegają skrupułom.

O ile ważną jest dla uświęcenia spowiedź, o tyle jeszcze ważniejszą jest rzecz staranne przygotowanie się do spowiedzi. Już przed samą spowiedzią jest niezbędne pewne usposobienie, przez które cenimy sobie „wysoko wartość sakramentu i przystępujemy do niego z rozumą i czcią na jaką jego wielka świętość zasługuje. W sakramencie spowiedzi działa szczególnie Duch Uświęciciel. Jakżeż więc trzeba być starannie przygotowanym na przyjęcie uświęcającego działania tego sakramentu!

Do należytego przygotowania należy przede wszystkim staranny rachunek sumienia, któremu przy częstej spowiedzi należy poświęcić przynajmniej kwadrans skupienia. Dotyczy to zarówno tych dusz, które walczą jeszcze z grzechem ciężkim, jak i tych, które mają zazwyczaj do wyznania tylko grzechy

lekkie. I dla tych drugich potrzeba niemałej uwagi, by mogły wysledzić swe powszednie przewinienia, także wady swoje, szczególnie wady główne. Kierownictwo bowiem duchowe nieodłączne od sakramentu spowiedzi obejmuje także pouczenie, jak walczyć z wadami.

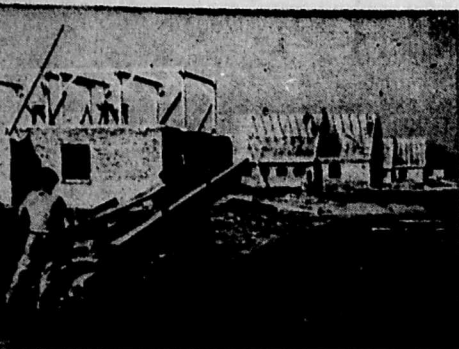
Przy tym w czasie rachunku sumienia rodzi się w duszy żal za grzechy oraz tak ważna dla owocowości spowiedzi: mocne postanowienie poprawy.

Kto następnie pragnie odnieść zbawienne skutki z sakramentu pokuty, winien starać się o jak najdoskonalszą skrucę. Pomińjąc to, iż żal powinien być powszechny tj. obejmować wszystkie grzechy ciężkie i nadprzyrodzone, gdyż to jest niezbędne do ważności spowiedzi, trzeba zwrócić uwagę na intensywność tego aktu.

To samo należy rozumieć o pozostałych aktach spowiedzi, im pokorniejsze jest wyznanie grzechów, im szersze i więcej otwarte jest podczas niej serce, im mocniejsze jest postanowienie poprawy i im usilniejsze w końcu zadośćuczynienie, tym obficie uczestniczymy w zasługach Chrystusa. W ten sposób spowiedź przyczynia się do oczyszczenia nas z pozostałości grzechu, i do wzrostu naszego w łasce.

Poznajemy stąd znaczenie częstej i starannej odbytej spowiedzi. W ten sposób przyswajamy sobie do własnych potrzeb zasługi Chrystusa. On bowiem złożył już okup za wszystkie grzechy nasze, a nam pozostawił tylko troskę, abymy sobie je przyswajali przez uczęszczanie do sakramentu pokuty.

O. Otto, karmelita bosy



Warnice — budowa nowoczesnej osady rolniczej

Dokąd idziesz? — zapytała mizerna kobięcina rosnącego, ponurego chłopca, który zdjętą z kółka czapkę nakładał na zmierzwioną głowę

Chłop odburknął coś niechętnie i trzasnawszy drzwiami, znalazł się na podwórku. Postal, podumał i przez krzywo osadzoną na zawiasach bramkę wyszedł na ulicę.

Piotr Skowron, bo tak się nazywał właściciel gospodarstwa, przed którym stał, miał ładny kawałek ziemi, mizerną żonę i dwie wystraszone córki.

Stał teraz i rozglądał się po okolicy. Niebo było wyiskrzane gwiazdami. Mróz musiał być tegi, bo śnieg skrzył pod nogami, ale powietrze było przyjemne i zdrowym oddechem napelniało płuca.

Skowron stał niezdeterminowanie na środku ulicy.

Chciało mu się bardzo iść do sąsiedniej wsi, do sklepu, ale te dwa kilometry przyjemniej by się szło z towarzyszem.

— Zajdę do Tomasza Wilkosa — pomyślał — nieraz chodziliśmy razem, namówię go, pójdziemy we dwóch.

— Dzisiaj koniec starego roku, trzeba go na wesoło zakończyć, a tu w domu nie ma ani kropelki... myślał.

Po kilku minutach drogi wchodził w starym utrzymanie obejście Wilkosa.

Okna jarzyły się światłem. Zapukał, poprosili, wszedł. Izba była jasna, czysta i niezmiernie schludna. Firanki w oknach, dużo kwiatów i największa ozdoba tej izby — duża szafa z książkami.

Gdy Skowron wszedł do izby, Wilkosz siedział przy stole z książką, żona jego, pogodna, wesoła Helena, reperowała bieliznę świeżo zmaglowaną, córka Józia robiła na drutach sweter, a syn Antos dopasowywał nowe toporczyko do siekiery.

Zbierajcie

ofiary

na K. U. L.

Nowy Rok — nowe życie

— Prosimy siadać, sąsiedzie, — odezwał się gospodarz, a gospodyni przysunęła krzesło.

Usiadł Skowron i nie mógł zagaic rozmowy, gdyż dziwna mu się nagle wydała myśl proponowania Wilkoszowi pójścia z nim po wódkę...

— Przy tym ten dom, ta miła rodzina, zgodna i spokojna — krępowała go, ale jak się wycofać?

Wyszedł ze swego domu, w którym było chłodno, brudno i nieprzytulnie. — Żona się po nim snuła smutna i zapłakana. Pod sufitem tliła się mała żaróweczka, potęgując jej wygląd posępny. Dziewcząt prawie nigdy w domu nie było, tak je ojciec wystraszył ciągłymi awanturami z matką, ciągłym pijactwem. Każdy zdobyty grosz przepijał. Puste butelki mnożyły się w komórcie i kiedy ich się nagromadziło dużo, a Skowronowej było potrzeba parę złotych na mądło, odwoziła je z wielkim wstydem do sklepu.

I w ten ostatni dzień roku u Skowronów leniej nie było. Stary nie miał wódki, więc złościł się i krzyczał na żonę. Córki uciekły do sąsiadów. W domu chłodno, bo węgla nie było za co kupić.

I głodno też, bo nic nie można uchwycić, ni sprzedać, wszystko szło na wódkę!

Siedzi teraz Skowron u Wilkoszów i nie wie jak ma sąsiadowi powiedzieć aby z nim poszedł na drugą wieś do sklepu...

Sam nie ma ochoty iść, a czuje, że się w dzisiejszy wieczór bez wódki nie obejdzie. Wie również dobrze, że nikt go z sąsiadów na kieliszek nie zaprosi, ponieważ nikt go nie szanuje, gdyż ma opinię pijaka i awanturnika.

— Tomasz. — powiedział wrzeszcząc — mam do ciebie interes...

— Mów! — powiedział Wilkosz krótko.

— Może wyjdiesz ze mną? — rzekł Skowron.

Wilkosz podniósł się leniwie od stołu. Odstawił z widocznym żalem książkę. Narzucił na siebie kołtuch. Czego może od niego chcieć ten Skowron?

Wyszli na podwórko. Wtęś błąszczała jasnymi oknami. Nikt dzisiaj przed dwunastą snuć nie pójdzie. Wszyscy spotykają Nowy Rok!

W końcu wstąpił ciemnie otoczony drzewami kościół. Wkrótce zdzwoniła na niebo. Wieś pójdzie podziękować Panu Bogu za przeżyty sześciolatek rok. Za zdrowie i pracę, za chleb i pokój.

— Czego chcecie, Skowron? — zapytał Wilkosz.

— Chciałem was prosić, czy nie pozwolicie ze mną do Nowinek, samemu jakoś nie radno...

— Do Nowinek, a po co?

— Widzicie, mam interes do sklepu...

— Teraz, do sklepu? Sklep już dawno zamknięty, koniec starego roku, obrachunki...

— Jakoś bym się tam dostał... mówił niepewnie i ze zmieszaniem, bo Wilkosz wpatrywał się w niego bystro.

— Mówcie prawdę, Skowron o co wam idzie, nie kręćcie, pewnie chce się wam wódki, tak czy nie?

— No, tak — rzekł cicho Skowron.

— I po takie rzeczy wprowadzacie mnie z domu, od rodziny, w taki wieczór i chcecie żebym z wami po wódkę szedł? — Jak śmiecie?

— Myślałem, po sąsiedzku, byliście dla mnie zawsze lepsi niż inni.

— Dlatego właśnie, że jestem lepszy — nie pójdę z wami po wódkę i was nie puszcza! — Czy koniecznie musicie się dzisiaj upić?

— A cóż innego robić będę w tej swojej czarnej chałupie, z tą zapłakaną babą i wystraszonymi dziewczuchami?

— A ta czarna chałupa i to wszystko, to czyja wina?

— Oj, sąsiedzie, oj, Skowronie, gdybyście wy mnie słuchać chcieli?

— Widziałem nieraz, że wam się u mnie podoba, a cóż łatwiejszego żeby i u was tak było? — Ziemij mamy po równi! — Tylko pozbyć się nałogu i rozpocząć w Nowym Roku nowe życie? Jabym wam pomógł z miłą chęcią, bo mi żal waszej rodziny, żebyście się tylko oddali w moją sąsiedzką opiekę...

Słuchał Skowron uważnie.

— A czy to dla mnie nie za późno?

— Dla nikogo nie jest za późno jeśli ma choć trochę dobrej woli i kuracja jest na to, i środki są na to, tylko trzeba dobrej woli.

— Ot, chodźcie sąsiedzie do mojej chaty, coś uchwaliłmy razem.

Wilkosz pociągnął zdumionego Skowrona za rękę do izby.

— Żono, powiedział, zaprosiłem sąsiada z rodziną do nas na pożegnanie starego i powitanie Nowego Roku... Najpierw pójdziemy do kościoła na nieszpory, a potem daż nam dobrą kolację, wypijemy toast za Nowy Rok naszym pysznym porzeczkowym winem, a po jednym też się znajdzie, ale tylko po jednym i tu pogroził palcem Skowronowi, który opuścił oczy zmieszany.

— Potem pospiewamy sobie kolędy i pogadamy po bratersku, po sąsiedzku...

— A teraz chodźcie, sąsiedzie, po waszą żonę i córki!

M. Kościeszka

P.T. ODBIORCÓW „ZEGARMISTRZOSTWA”

Z przyjemnością zawiadamiamy, że piątą część tego dzieła pt. „Zegary wieżowe” już się ukazała.

Część ta zawiera podstawowe wiadomości o wszystkich czasomierzach mechanicznych oraz omawia zasady konstrukcji i działanie wielkich zegarów mechanicznych, tj. wieżowych, dworcowych, ulicznych, kurantowych, figuralnych i planetarnych.

Obejmuje 410 stron druku z 220 rysunkami.

Kosztuje z przesyłką 48.—zł. Zamawiać w Niemekalanie.

Dla P.T. Księża Proboszczów ciekawe będą zwłaszcza obszerne rozdziały o dzwonach oraz o doborze, instalowaniu i elektryfikacji zegarów wieżowych.

Są jeszcze na składzie poprzednie części:

1. „Historia, nauka i praca zegarmistrzowska”. Stron 110, 55 ilustracji. II wydanie z 1950 r. Cena 9.—zł.

2. „Materiałoznawstwo zegarmistrzowskie i części zamiennie”. Stron 192, 221 ilustracji i 21 tablic. II wydanie z 1950 r. Cena 15.—zł.

3. „Maszyny, narzędzia i przybory zegarmistrza”. Stron 310, 537 ilustracji. I wydanie z 1949 r. Cena 30.—zł oraz

4. „Czas, kosmografia i zegary słoneczne”. Stron 80, 28 ilustracji. I wydanie z 1950 r. Cena 8.—zł.

Administracja
„Rycerza Niepokalanej”

Niepokalanów, p. Teresina K. Soch

Katedra w Oliwie

Organy

Przestąpiwszy próg świątyni znajdujemy się pod głównym chórem, zbudowanym w r. 1755, na którym znajdują się wielkie organy. Empora chóru, drewniana ścianka między drzwiami, a kościołem, masyw organów — wszystko jest utrzymane w stylu rokoka. Wielkie organy uchodzą za największe i najpiękniejsze w Europie. Są dziełem mni-cha Michała Wulfa, który był budowniczym organów, mieszkał w Gdańsku, pochodził z Warmii. Ze zadania mistrz wywiązuje się świetnie. Okno zostaje zamienione na witraż, którego treścią jest Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Piętrzące się szeregi piszczałek organowych, oprawnych w piękny masyw rzeźbionych obramowań t. zw. prospekt organowy, tworzą niejako ozdobe witraża i są dziełem zakonników-rzeźbiarzy Alanusa i Grosa, współczesnych Wulfowi. Muzyka ma stać się chwałą ku czci Bogarodzicy.

Organy obecnie posiadają 101 regestrów (głosów rzeczywistych), około 6338 piszczałek. Stół-klawiatura pierwotnie miał być w środku chóru, by grający mógł widzieć wielki ołtarz. Zaszyły zmiany i klawiaturę umieszczono z boku, gdzie i obecnie się znajduje. Stół posiada 4 manualy - klawiatury ruchome i także pedały odpowiadające 32 regestrom. Najmniejsze piszczałki są grubości ołówka, największe zaś sięgają 10 m długości. Najdelikatniejszy głos nazywa się aeolina, ledwo uchwytny dla ucha, jest to raczej lekki poszmer niż dźwięk. Chyba nie ma innych organów na świecie, które by w tak artystyczny sposób miały zmaistrowany dopływ nie już fali powietrza, ale silnego prądu wiatru wprawiającego w ruch połączną maszynę, ożywiającego ją, pobudzającego do działania: Słonica zaczyna się krecić, gwiazdy poruszać, dzwonki wydawać delikatne poddźwięki, aniolki grać na fletach i trąbkach, które im wdzięcznie w rękach się poruszają.

Nad tak ożywioną całością panuje potęgą dźwięków, które zda się gdzieś z górnych sfer spływają, gdy do manualów zasiądzie



Organy w Oliwie

artysta-muzyk i uderzy w masyw klawiszów z kości słoniowej i w hebanowe półtony. Dawniej by wprawić organy w ruch i wydobyc maximum dźwięków, musiało poruszać miechami 7 ludzi, dziś tę czynność wykonuje energia elektryczna.

Podanie mówi, że gdy organy były już wykonane i gra wszystkich wprawiała w radosne zdziwienie, bracia postanowili sprawić radość mistrzowi i w czasie Mszy św. na „Gloria” zagrać pełnią tonów. Mistrz Wulf tak się tym przejął, że nie mógł przeczucić wrażeń. Z nadmiaru radości serce zamarło.

Polska kaplica

Od chóru posuwając się w kierunku nawy głównej znajdujemy po prawej stronie większą kaplicę, którą od kościoła oddziela żelazna krata, pięknie i misternie wykonana. Jest to kaplica Matki Boskiej; całość utrzymana w stylu późno-renaansowym z przejściem do baroku, fundacji opata Dawida Konarskiego. Ołtarz marmurowy posiada dekorację alabastrową, całość z roku 1630. Główny obraz Matka Boska w koronie z gwiazd, dzieło malarza Fugela z Monachium z 1910 r. Nazywano ją też i polską kaplicą, gdyż za czasów niemieckich odprawiano tutaj nabożeństwa z polskim kazaniem.

Dalej rozpoczynamy zwiedzanie ołtarzy, których katedra posiada 25, prawie wszystkie są marmurowe z alabastrowymi ozdobami.

Ambona

Po lewej stronie przy filarze, między prezbiterium, a trapezem znajduje się przeszklona ambona, w stylu rokoka. Ambona z lipowego drzewa, pokryta delikatnymi płaskorzeźbami ze scenami z życia Św. Bernarda. Na baldachmie ambony są symbole czterech ewangelistów, szczyt wieńczy piękna figura Zmartwychwstania Chrystusa z krzyżem. Całość suto złocona i obfitująca w bogactwo linii i krzywizn. Cacko-rokoko jest prawdziwą ozdobą poważnego i surowego wnętrza. Nie razi swą żywością, lecz mile zdoła harmonijną powagą pionowych linii gotyku.

Wielki ołtarz

Wielki ołtarz główny, w stylu baroku, dzieło opata Michała Antoniego Hackiego z roku 1688. Czternaście kolumn z czarne-



Katedra w Oliwie

Miłośnicy piękna nazywają Gdańsk perłą Bałtyku, perłą zaś Gdańska jest niewątpliwie Oliwa ze swym wspaniałym klejnotem w postaci katedry i klasztoru.

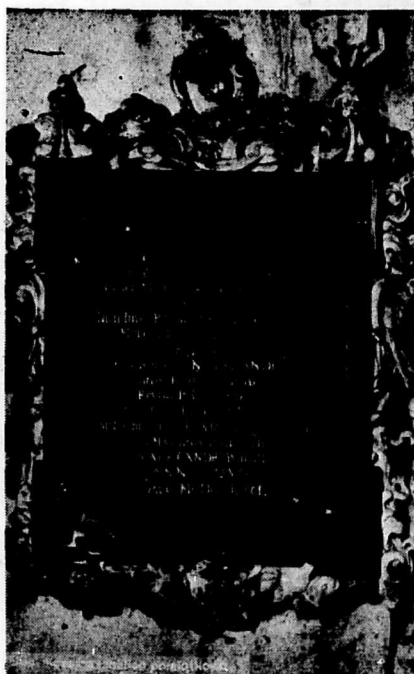
Na Pomorzu panuje w XII wieku dom książęcy ze starej linii piastów pomorskich. Następca Subisława I jest syn jego, książę Sambor I, który darowizną oica zatwierdza i cystersów z Kolbacza pod Szczecinem aktem z dnia 12 marca 1178 r. ostatecznie w Oliwie osadza. Przybywa opat Diethard z 12 mnichami. Praca była u nich na równi szanowana z modlitwą i śpiewaniem hymnów.

Zwiedzanie rozpoczynamy od drzwi wielkich, stając przed wyniosłym wielkim frontem świątyni, gdzie dwie surowe baszty-wieżę połączają wrazenie.

Kościół

Kościół jest trzynawowy, bazylikowy z obeliskiem chóru, jak w Gnieźnie, w Poznaniu lub Krakowie. Ma rzut łacińskiego krzyża, ale ze stosunkowo krótkimi ramionami. Większa część nawy głównej, obie poprzeczne, część prezbiterium, południowa nawa boczna są resztkami budowli z XII wieku. Całkowite przebudowanie nastąpiło po roku 1350 w stylu gotyckim i ostateczne uzupełnienie wewnętrzne urządzono po zniszczeniach w roku 1577. Ciekawość to kościół pod względem architektonicznym chociażby i z tego względu, że tylko nawa lewa znacznie szersza od prawej, posiada amfiladę ołtarzy, których natomiast w prawej nawie, znacznie węższej zupełnie nie ma.

Stojąc pod chórem łatwo ujmie się perspektywę całości nawy głównej; wzrok mknie coraz dalej i gubi się gdzieś w półmroku prezbiterium. Szlachetnymi liniami gwiazdziste, gotyckie sklepienie spływa w dół, opierając się na konsolach zdobnych herbami opatów. Szereg po obu stronach filarów zamyka nawę główną. Od progu, aż do ściany za wielkim ołtarzem długość kościoła wynosi 98 m. Jest najdłuższym bodaj kościołem w Polsce. Wysokość nawy środkowej wynosi 19 m, szerokość zaś 8,5 metra. Katedra jest najdawniejszym murywanym zabytkiem Wybrzeża od Odry po Wisłę.



Tablica pamiątkowa pokoju oliwskiego

go marmuru 7,5 m wysokości każda zakończona korynckimi kapitelami zdobi nadstawę ołtarza. Obraz ołtarza przedstawia Matkę Boską i św. Bernarda. Estetyczne tabernakulum i zabytkowy krzyż ołtarzowy uzupełniają majestatyczną całość. Nad kolumnadą unosi się śnieżno-biała gloria niebieska. Ze stiukowych obłoków wylaniają się alabastrowe główki aniołków i świętych adorujących Trójcę Najświętszą, bo witraż tę właśnie tajemnicę przedstawiał.

Na czas wojny witraż wyjęto i otwór okna zamurowano.

Prawdziwą ozdobą prezbiterium są piękne stalle dębowe z roku 1599. Stoją po obu bokach ołtarza. Przed stallami na środku prezbiterium masywna płyta nagrobna przykrywa wejście do krypty, w której spoczywają prochy mnichów z XVII wieku. W czasie działań wojennych 1945 r. płyta została rozbita. Ktoś szukał pod nią skarbów. Obecnie płyta została uporządkowana. W krypcie znajduje się kilka zbudowanych trumien z resztkami zmarłych.

Baldachim królowej

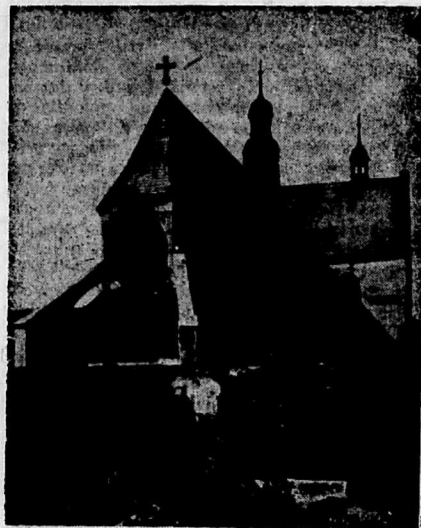
Przed ołtarzem św. Benedykta i św. Krzyża znajduje się Baldachim. Podanie mówi, że jest to robota i ofiara Królowej szwedzkiej Krystyny, córki króla Gustawa Adolfa. Krystyna rzekła się tronu szwedzkiego i wyjechała do Rzymu, tam została katoliczką i tam miała haftować baldachim dla opactwa w Oliwie jako wynagrodzenie za złupienie kościoła i klasztoru oliwskiego przez jej ojca.

Przed prezbiterium znajduje się pięć płyt grobowych z mosiężnymi wypukłymi płaskorzeźbami i inkrustacjami, porządkowane w ciągu wieków. Są to płyty opata Dąbrowskiego, Dawida, Michała Konarskich i dwu Hohenzollernów. Po obu stronach na ścianach znajduje się szereg portretów fundatorów i dobrodziei opactwa; książąt i królów polskich.

Krótki ten przegląd dat, faktów, osób i wydarzeń jak bardzo wymownie świadczy, że Gdańsk - Oliwa są składową częścią Polski, że tutaj w ekamienfalej zadumie tkwi i żyje święta i wspaniała część naszych dziejów i naszej sławnej przeszłości. Te do stojne mury, owa bogata spuścizna, która

do naszych czasów dotrwała, wymownie świadczy, o tych Polakach, którzy mieli rozmach i szeroki gest, poczucie piękna i wielką kulturę artystyczną.

Ze świetnością Polski rozwijała się świątynia w Oliwie i przeżywała dnie własnej świetności; z upadkiem Polski i jej świetność przygasała.



Katedra od strony parku

Zwiedzający kościół i krużganki stapa po przytartych płytach, pod którym spoczywają snem wiecznym twórcy i budownicowie wielkiego dzieła, które przetrwało.

Po zwiedzeniu kościoła warto się udać do pobliskiego parku i od strony wschodniej rzucić raz jeszcze okiem pożegnania na świątynię i wówczas zarysuje się przed nami absyda — część prezbiterium, które do złudzenia przypomina jakiś okręt — arkę wioślowaną łukami dwóch szkaprów śmiało rozpiętymi między nawą główną, a nawami bocznymi. Nad okrągłym oknem ujrzymy Gryfa, herb książąt pomorskich.

zjadł w stołówce i natychmiast skierował swoje kroki do Stefana. Razem wzrastali i stanowili niemal jedną całość. Po śmierci matki Marek jeszcze bardziej żył się z przyjaciółmi.

Szedł bocznymi alejami na pół dzikiego parku, nad którym unosił się zapach późnej jesieni. Nie lubił tej pory. Z nią zawsze łączył nastroj śmierci i wspomnienia matki silniej go bolały. Minał stawek, gdzie powiedle liście wodne tkwiły między trzciną. Otarł się w rozwlekłe paprocie i wszedł między drzewa. Drżał lekko jak ostatnie, żółte liście nad głową.

U Stefana zastał całą rodzinę razem przy poobiedniej gawędzie. Panująca tu ciepła atmosfera ogniska domowego, wpływała na Marka kojąco i zastępowała mu przez kilka lat brak tego. Dzisiaj, był jednak niespokojny. Człwił wysiłki, by nie wybuchnąć płaczem. Odczuł silniej, że ten spokój, ta pogoda i to dobro nie są jego domem i nigdy go nie zastąpią.

Stefan widząc wzruszenie Marka i znając jego przyczyny, pociągnął go pospiesznie do innego pokoju, gdzie mogli być sami.

— Znowu myślałem o domu — zaczął Marek — „...no rozumiesz...”

Stefan widząc, że przekonywanie Marka w chwili, gdy wszystkie rany jego serca krwawia, byłoby tylko powiększeniem bólu — milczał.

Po chwili Marek ciągnął dalej.

— Moim miejscem w dniu dzisiejszym wien być dom. Ja wiem. Tak powinno być i dawniej. Ty wiesz jednak, jak często ojciec mój zapominał o tym dniu i był nieobecny, a ja... szedłem z tobą do twoich rodziców po odrobinę radości.

— Było tak. Obserwując jednak zmianę w życiu twojego ojca, wierzę, że i wy będziecie szczęśliwi. Gdy obie strony czegoś pragną, napewno cel osiągną.

Marek zaczął roznosić obraz dawnego życia, kiedy właściwie nie miał ojca, a tylko matkę. Później i jej zabrakło. Ojciec niewiadomo dlaczego szukał szczęścia nie w rodzinie, a poza nią. Wracił często nie trzeźwy, o północy. Wydawało się, że zapomni o synie i że kiedyś kochał jego matkę. Nigdy do nich się nie zbliżał. Odpychał ich od siebie. W rodzinie brakło miłości ojca. Między synem a nim rósł mur dzieliący.

— Ty wiesz — kończył Marek — że przebaczyłem już ojcowi wszystko, chciałem zniszczyć przepaść jaką wytworzył między nami, ale jego długoletni, obojętny stosunek odbiera mi siły.

Stefan gorąco i wnikliwie mówił o miłości w rodzinie, o przebaczeniu, delikatnie podsycał rosnącą chęć Marka do pojednania się z ojcem.

Wracając od przyjaciela. Marek niepokoił się, że nie potrafi kochać ojca bezgranicznie. Przeszłość wyrwała swój ślad. Można dużo przebaczyć, ale nie wszystko da się zapomnieć.

Było już późno.

Szedł po liściach. W powietrzu unosił się szelest jego kroków. Przy świetle lampy ujrzał samotny liść, pędzoną z lekką wiatrem. Podchwycił go przed upadkiem na ziemię i przycisnął do piersi, jak kogoś bliskiego.

Gdy wszedł do mieszkania, wydawało się, że i ojców już śpi. Zbliżył się cicho do łóżka. Ciemna, poorana zmarszczkami twarz ojca, wydała mu się bardziej drogą. Zapomniał o swoim zdruzgotanym dzieciństwie. Postanowił być dobrym dla swego starego ojca. Cicho poprawił poduszkę pod głową i okrył go starannie.

W pokoju pachniały różę, tylko tak jakoś inaczej.

Fr. B.

Synowska miłość

Nad miastem zapadał mrok. Taki zwykły, codzienny. Wpełzał do mieszkań, osiadał w piekarniach, by wreszcie spowić ciemnym całunem całe wnętrza.

Pan Ksawery przekreślił kontakt i z powrotem zagłębił się w fotelu. Ciemność rozplynęła się, jakby jej wcale nie było, ale bolesna samotność nadal ciążyła w sercu. Światło nie zdołało jej rozproszyć.

Weparty na ręce, spoglądał gdzieś daleko, jakby poprzez mury. Z radiodbiornika płynęły pełne czaru dźwięki Chopina. Nie słyszał ich. Ocknawszy się z zamyślenia, powiódł okiem po porozrzucanych i niedoczytanych książkach. Wziął jedną z nich; czytał litery, treści nie wchłaniając. Rzucił ją, jak poprzednie i ciężkim krokiem przeszedł się po gabinecie.

Z pokoju syna wkradał się zapach róż. Tylko on mu towarzyszył i przypominał, że Marek ma dzisiaj imieniny. Nawet w tym dniu nie spędza wieczoru z ojcem. Dusza Ksawerego pękała z bólu pod ciężarem osamotnienia. Była wypełniona żalem po

brzezi, ale ani nie do Marka, ani do nikogo. Czuł żal jakiś straszny, bo nie określony.

Z wiszącego portretu spoglądały nań oczy zmarłej żony, w których błakało się przebaczenie z wyrzutem. Miarę gorczy dopełnił fakt, że czuł się winnym jej przedwczesnej śmierci. Straszna, rwąca serce na strzępy jest chwila, gdy człowiek zrozumie swoje błędy, chce je naprawić, a nie może, bo już jest za późno. Gdyby mógł wydrzeć żonę z grobu, inaczej by ją kochał. Ksawery potrzebował moralnej pociechy, wsparcia duchowego. Od syna nie śmiał tego żądać, chociaż tak bardzo pragnął. Inni dać mu tego nie mogli.

Przed oczyma miał schyloną postać Marka, gdy po przyjęciu życzeń całował ojca w rękę. Ksawery nie mógł rozwiąć zagadnienia, czy wilgotny ślad, jaki czuł potem na ręce, był pozostałością pocałunku czy też łez.

Tego dnia rano, po podziękowaniu za życzenia Marek spieszenie opuścił dom, spojrzawszy przedtem, jak codziennie na portret matki. Po drodze wstąpił do kościoła. Modlił się dłużej, niż zwykle. U pracy był roztrągnięty, robotą rwała mu się. Obiad

Ossolineum

Tam, gdzie przechowywany jest rękopis „Pana Tadeusza”

Jest we Wrocławiu gmach, przez którego przestronne sale codziennie — w ciągu całego roku — przewijają się setki ludzi reprezentujących wszystkie warstwy narodu: młodzież szkolna i studenci, naukowcy i chłopi, literaci, lekarze, profesorowie i robotnicy fabryczni, badacze kultury i samouki. Wzrostają pociągają wspaniałe zbiory biblioteczne, arcydzieła twórczości naukowej i artystycznej, oddane na użytek całego narodu, dostępne dla wszystkich łaknących wiedzy. To słynne Ossolineum, — Zakład Narodowy im. Ossolińskich, największy i najbogatszy księgozbiór w Polsce. W pięknym, barokowym gmachu, stojącym tuż nad kanałem Odry, mieszczą się najcenniejsze skarby kultury polskiej i ogólnoswiatowej, gromadzone skrzętnie w ciągu 135 lat. Imponujący jest dziś ten blisko półtorawieczny dorobek.

Ossolineum posiada prawie 300 tysięcy tomów książek, więcej niż 11 tysięcy rękopisów, 16 tys. pozycji z zakresu grafiki, tysiące pamiętników, białych kruków, inkunabułów, unikatów, pergaminów. Tutaj z pietizmem przechowywany jest rękopis „Pana Tadeusza” i szereg innych rękopisów Mickiewicza, jak również większa część rękopisów Juliusza Słowackiego.

Ponieważ wokół Ossolineum grupowali się zawsze najwybitniejsi ludzie naszej nauki, kultury i sztuki, warto chociaż pokrótce zapoznać się z historią Zakładu.

Powstał on w roku 1817, ufundowany przez J. M. Ossolińskiego. W myśl statutu, Ossolineum nie tylko gromadziło unikat, lecz prowadziło także działalność wydawniczą. Nakładem Ossolineum ukazywały się wielkie dzieła klasyków, pomnikowe wydania Historii Sztuki, Psalterza Floriańskiego i wielu innych.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich był kuźnią oświaty i wareszatem pracy znakomitych humanistów polskich: K. Szajnochy, A. Bielkowskiego, K. Ujejskiego, J. Dzierżkowskiego, M. Romanowskiego, W. Kętrzyńskiego i innych. Stąd też wyszło wielu wybitnych naukowców i profesorów, pracujących dziś jeszcze na katedrach różnych uniwersytetów i wyższych uczelni.

Ossolineum strzegło swego wielkiego dorobku w burzliwe lata wojny, a po wyzwoleniu



Kustosz Ossolineum przy pracy wśród książek

leniu jeszcze go powiększyło przez dołączenie do swych zbiorów innych bibliotek.

Nie zapomnę nigdy dni, kiedy byłem po raz pierwszy we Wrocławiu. Zgłiszczą wiały jeszcze swadem spalenizny, po rumowiskach wiatr rozrzucał kłęby pierza z wypartych poduszek, a w ocalałych dzielnicach rodziło się już nowe, bujne życie. Ludność dopominała się o polską książkę. I wtedy to rozpoczął się nowy etap w historii Ossolineum. Uruchomiona została we Wrocławiu pierwsza polska biblioteka.

Trudności były duże. Należało budować wszystko od podstaw. Pierwsze skrzynie ze zbiorami książek złożono w nawpół zburzonym pociskami luteraniskim klasztorze, gdzie po salach hulał wiatr i szczyury odprawiały swoje harce. Lecz z pomocą przyszło Państwo i w ciągu kilku miesięcy Ossolineum posiadało już wspaniałe gmach o jasnych, przestronnych salach. Wrocław obudził się do nowego polskiego życia.

Dziś Ossolineum spełnia na odzyskanych ziemiach piastowskich wielkie zadanie zrzeczenia wiedzy i kultury, a hasło upowszechnienia czytelnictwa nie jest już pustym sloganem, lecz realizowane jest w całej pełni.

Krz. B. Caban.

Dziecko nie chce słuchać

Pedagodzy twierdzą, że wychowanie należy zacząć od pierwszych dni życia. Okres wczesnego dzieciństwa jest najważniejszym okresem w kształtowaniu się charakteru dziecka. Sześćioletnie dziecko jest właściwie już wychowane. W tym też okresie należy dzieci uczyć dobrych przyzwyczajęń, przez regularne powtarzanie tych samych czynności, pilnowanie godzin snu, terminów posiłku, porządku w zabawach itp. Wszelkie zamierzenia wychowawcze należy wykonywać konsekwentnie. Cała atmosfera wychowawcza musi być przepełniona łagodnością i miłością do dziecka.

Podstawowym zagadnieniem jest posłuszeństwo dziecka.

Moje dziecko nie chce słuchać! Często skarga matki. Co robić, by dziecko słuchało? w czym leży błąd wychowawczy dorosłych.

Rozkaz wydany dziecku nie może być ostry, powiedziany surowym, krzykliwym tonem. Niech będzie łagodny, chociaż stanowczy.

Rozkaz musi być również krótki, jasny, bez obszerniejszych tłumaczeń, które go raczej zaciemniają.

Dziecko zajęte zabawą, nie słyszy co się do niego mówi dlatego wymaga dokładniejszego upomnienia. Pozwolił jednak dziecku zamknąć pewną czynność a nie przerywać mu jej, np. układanie lalki do snu, łączenie wagoników w pociąg, budowanie domu....

Rozkaz radosny, poparty serdecznym zwrotem, musi być od razu wykonany. Dziecko nie może się ociągać z jego wykonaniem. Nie należy też rozkazu kilkakrotnie powtarzać ani popierać go nieprawdopodobnymi groźbami. Jak nie wypijesz mleka, to cię czarny pan zabierze do worka; to cię wyrzuci itp.

Nie wymagać jednak od dziecka za dużo. Nie przerywać mu ciągle zabawy: zrób to, podaj tamto, pójdz tu i tam. Ciągłe wysługiwanie się dzieckiem, nie wyrobi w nim posłuszeństwa wzbudzi w nim raczej wewnętrznego bunt.

Wymagać tyle, ile potrzeba, ale stanowczo.

Każde nieposłuszeństwo musi być ukarane. Będzie to odwrócenie się matki od niegrzecznego dziecka, zostawienie go samego przy stole, niespełnienie życzenia itp. W okresie przekory opór będzie większy, jednak od najmłodszych lat trzeba dziecko konsekwentnie przyzwyczajać do posłuszeństwa. Te przyzwyczajania z wczesnego dzieciństwa będą bardzo pomocne w późniejszym wychowaniu.

N. D.

Los klasztorów katolickich w Anglii

Od czasu przywrócenia hierarchii kościelnej w Anglii (1850) podjęte zostały starania o odzyskanie budynków kościelnych i klasztorów, które za czasów schizmy przeszły w ręce anglikańskie (wiele klasztorów zburzono z rozkazu króla Henryka VIII). Pierwsza restytucja miała miejsce w samym Londynie w r. 1873, tj. dopiero w 23 lat po wznowieniu hierarchii Kościoła katolickiego, i to na skutek usilnych starań kardynałów Manninga i Wisemana. Był to kościół św. Eteledy, pochodzący z 1284 r. cenny zabytek architektoniczny. W ciągu ostatnich dwudziestu lat czynione są starania w szczególności ze strony zakonów różnych reguł o odzyskanie ich dawnych siedzib. Niedawno OO. karmelici odzyskali swój średniowieczny klasztor w Aylesford; mniej szczęścia mieli benedyktyni, bowiem żadna z ich średniowiecznych budowli nie może być im zwrócona, jako że od XVI w. stały się one anglikańskimi centrami parafialnymi i jako takie zostały odpowiednio przebudowane. Podobny los spotkał niektóre klasztory franciszkańskie oraz dominikańskie,

inne zaś — jako kompletnie opuszczone i niekonserwowane, zamieniły się z biegiem czasu w ruiny. W przeciwieństwie do tych ostatnich klasztory cysterskie znajdują się w stanie nadającym się do odzyskania; być może dzięki tej okoliczności, że wzniesione w miejscowościach odległych od większych ośrodków mieszkalnych, zachowały swój charakter budowli historycznych i jako takie podlegały konserwacji państwowej. Okoliczność ta jednak stwarza równocześnie trudności w oddaniu ich odnośnym kongregacjom zakonnym. Wreszcie dodać należy, że spośród odzyskanych, nie wszystkie budynki kościelne powróciły do pierwotnego przeznaczenia jakiemu służyły w średniowieczu; np. kościół dominikanów w Oxfordzie zamieniony został na kaplicę uniwersytecką, zaś w szeregu innych miejscowościach średniowieczne opactwa przeznaczono na kościoły i instytucje parafialne, lub też — po poddaniu odpowiedniej restauracji — poprzestano na zachowaniu ich jako pamiątek historycznych.

Kościół i świat

Konsekracja nowego kościoła w Rzymie

Kard. Micara dokonał ostatnio konsekracji nowo wzniesionego kościoła w Rzymie, pod wezwaniem św. Leona. Kościół ten ufundowany został przez stowarzyszenie katol. dla uczczenia pamięci ich założyciela — papieża Piusa XI.

R

100-lecie „Muensterischer-Anzeiger”

Wychodzące w Muenster — starożytnej siedzibie biskupiej — katolickie pismo codziennie pod wymienioną wyżej nazwą, obchodziło ostatnio setną rocznicę swego założenia. Pismo to ma za sobą duże zasługi dla katolicyzmu w Niemczech.

R

R.

Zaszczytne i chwalebne przedsięwzięcie

Dawno już, bo 700 lat temu z woli książąt wielkopolskich — Przemysława I i Bolesława, na zachodnim brzegu Warty powstało miasto Poznań. Istniało ono już tutaj od szeregu lat jako mało znacząca osada. Z chwilą nadania jej praw miejskich ożywiła się handel, przybyła ludność. Rozbudowa miasta poczyną nabierać coraz większego rozmachu.

W którym roku przystąpiono do budowy ratusza — trudno powiedzieć. W zachowanych dokumentach są o nim wzmianki mniej więcej od roku 1300, badacze jednak, na podstawie zachowanych fragmentów architektonicznych orzekli, że powstał on dużo wcześniej.

szerniejszych szal i umocnienia zrujnowanej wieży. Od stron wagi miejskiej przybyła na pierwszym piętrze sala królewska w tych czasach sienią będąca i podłużna sala wójtowska, połączona z pierwotną izbą radną mniejszą, przylegająca od wieży od strony południowej. Charakter tej przebudowy na wielką skalę przebudowanej nosi na sobie wyraźnie znamiona nowej, następującej epoki stylowej — renesansu. W 1552 roku Jan Chrzyciel — wyżej wymieniony architekt, zwany również Janem Baptystą (Baptysta znaczy to samo co Chrzyciel) ukończył powierzone mu prace. Rada miejska widząc sumienną pracę oraz rzetelną i głęboką wiedzę fachowca Włocha zawiera z nim kontrakt na 10 lat ustanawiając go naczelnym budowniczym miasta,

Losy wieży są naprawdę ciekawe i pełne romantyzmu. Najwięcej bodaj w przeciągu kilkuset lat doznała przemian. Spód czteroboczny miała w epoce późnogotyckiej (1550). Wieża z epoki renesansowej, której dodano ganki żelazne nie dochowała się nawet i cząstka. W roku 1613 część kwadratowa (późnogotycka) otrzymuje kamienną balustradę. W roku 1690 przystąpiono do odbudowy 15 lat temu zniszczonej pożarem wieży. Otrzymała pokrycie miedziane, częściowo pozłacane, na czterech narożnikach figury, zapewne świętych przedstawiające, na szczycie wierzchołka orla na drążku żelaznym przymocowanego.

W tej nowej szacie budziła podziw swoich i obcych, a monarchowie podczas wojen w XVII wieku w Poznaniu przebywający podziwiali jej piękność i kazali robić z niej szkice swoimi architektom. W 1725 r. huragan przewrócił hełm wieży. Dopiero w roku 1783 otrzymała ona (będąc uprzednio zabezpieczona, by nie niszczała) obecnie posiadającą charakterystyczną sylwetę w dachu stylu klasycyzującego, według szkicu architekta warszawskiego Jana Kamsetera, budowniczego nadwornego króla Poniatowskiego.

W 1783 r. w lipcu podmistrz Jakub Brang — Szwajcar rodem umieścił na wieży orla „kształtnie z miedzi zrobionego przy liczonym ludu zgromadzeniu i odgłosach kapeli... oraz przy rzęsimy z armat strzelaniu. Na wielkopomną i niewygasłą pamiątkę także we wnętrzu wyrażonego wyżej orla napisy na pergaminie i pieniądze polskie bicia tego rocznego umieszczono”. (J. Łukaszewicz — lcz, tom III, str. 71)

Od tej chwili aż po rok 1911-12 dokonano tylko drobnych, nieznacznych napraw niszczących murów ratusza. W latach 1911-12 przeprowadzono dalsze prace, mające na celu wzmocnienie murów, belkowanie drewniane zastąpiono żelaznym, fundamenty wieży wzmocniono żelazo betonowym podkładem. Przy naprawie wieży zdjęto orla, zamieszczono go na wysokości 72 metrów. Orzeł ten jest wysoki na 1,80 cm, o dwumetrowej rozpiętości skrzydeł

We wnętrzu tułowia znaleziono w puszcze łaciński napis na pergaminie (z 1783). W drugim rulonie znaleziono różne przedmioty pochodzące ze starej wieży, m. in. różnice z niebieskich i białych pereł, uszkodzoną pieczęć woskową, relikwie nieznanego świętego w relikwiarzu, kartę papieru z opatrzoną w krzyż i różne inicjały narysowane ołówkiem. Paczka trzecia zawierała monety polskie bite w r. 1783. Wszystko to włożono ponownie od orla, dając dokument w języku niemieckim napisany zawierający nazwiska przedstawicieli władz miejskich i krajowych.

Mało mówi się o człowieku, który dokonał nieprawdopodobnego wprost czynu —

sam jeden uratował w pamiętnym roku 1945 gmach przed zniszczeniem wyrabując palącą się podłogę jednej ze sal trafionych bombą. Mimo doznanych kontuzji zdusił pożar piaskiem i własnymi rękoma. Człowiekiem tym był Józef Józwiak, pracujący już z górą 27 lat w ratunku poznańskim. Tenże sam Józwiak uratował skarbiec ratuszowy przed zagrabieniem, wykradając okupantom klucze w chwili, gdy przed ratusz zajęły



1945 r. Ratusz w gruzach

samochody, mając wywieść wszystko, co w gmachu było najcenniejsze. W zrozumieniu zasług jakie Józwiak położył przy ratowaniu i zabezpieczeniu najcenniejszej pamiątki — władze miejskie powierzyły mu opiekę nad odbudującym się zabytkiem.

W sali królewskiej w Ratuszu pochyleni nad rysownicami pracują młodzi architekci i inżynierowie. Spod ich ołówków, piór i grafianów wynurzają się zarysy przyszłych fasad i elewacji, architektoniczne szczegóły, przybierające formy dawnych wrók szczytów, podcienia, wykoszów antyk. Zmudną pracę poprzedziły badania naukowe i ożywione dyskusje najwybitniejszych konserwatorów, historyków i architektów poznańskich

Nowe zegary ożywiają martwą dotychczas wieżę i sygnaturkę, wystającą ze środkowej attyki. Z wybiciem godziny 12-ej pojawiać się będą na małym balkonie dwa zabawne koziołki, uparcie ze sobą walczące.

Wielkim i niecodziennym szlachetnym przedsięwzięciem jest odbudowa Ratusza poznańskiego w jego najpiękniejszej jaką kiedykolwiek posiadał formie. Fakt ten narasta do wielkości symbolu świadczącego o serdecznej troskliwej opiece Państwa Ludowego, nad tym wszystkim, co tchnie historią i kulturą. Z Ratusza-pomnika wydzwigniętego z ruin i zgłiszczy promieniować będą wspomnienia wielkich synów Wielkopolskiej ziemi i przyjaciół ludu — Marcinkowskiego, Staszica, Libelta, Śniadeckich i wielu wielu innych

Jerzy Tojza-Mańkowski

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabiński

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obrotowska 10. Tel. 739
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantata 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80, kwartalna 8,40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 2140 — 12,52
Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g
K-4-11001. 8. 1. 53. Druk ukończ. 10. 1. 53



Najpiękniejszy ratusz w Poznaniu

Około 1300 roku plan ratusza tworzył kwadrat, podzielony na cztery mniej więcej równe części z piwnicą sklepioną o wczesno-gotyckim charakterze. W końcu XV wieku odbudowano w nim wykusz na pierwszym piętrze, w którym mieściła się kaplica dla radnych, umieszczona w podobny sposób, jak przy Ratuszu gotyckim w Pradze. W tym to też czasie skromny dotychczas gmach ratuszowy zaczyna być przyozdobiony z wielkim smakiem i zjawstwem.

W r. 1536 wielki pożar zniszczył zamek królewski z całym zabudowaniem, uszkodził znacznie i ratusz wraz z jego wieżą. Do jego odbudowy przystąpiono jeszcze w tym samym roku.

Za rządów burmistrza Leonarda Krakera (1550-51) miasto potroiło swe dochody. Rada miejska postanawia przystąpić do gruntownej przebudowy ratusza, aby go odpowiednio przyozdobić i znacznie rozszerzyć. Pracę tę powierzono włoskiemu architektowi Janowi Chrzycielowi z Kadra.

W kontrakcie pisanym po łacinie a zawierającym zawartą z nim umowę następuje opis szkód wyrządzonych pożarem w 1536 r. w polskim też języku podaje, co i jak ma być przebudowane czy dobudowane. Z tego niezwykle ciekawego dokumentu spisane w większej swej części staropolszczyzną przez ówczesnego pisarza miejskiego Błażeja Winklera wynika, że przebudowa objęła nie tylko stronę zachodnią w celu uzyskania ob-